OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 19 Maja 1932 | Nr. 138

Stolica walczy z drożyzną

Doniosła konferencja w Komisarjacie Rządu

Pod przewodnictwem naczelnika wydziału aprowizacyjnego odbyła się w Komisarjacie Rządu doniosła konferencja w sprawie wielkiej akcji walki z drożyzną. Kierownik wydziału aprowizacyjnego poruszył zasadnicze wytyczne akcji. Przedewszystkiem wszystkie starostwa grodzkie otrzymały polecenie energicznej kontroli sklepów spożywczych i targowisk, położonych na ich terenie. Kontrola starostw grodzkich niezależnie będzie wykonywana od lotnych inspekcyj brygady wywiadowców, uformowanej specjalnie przez Komisarjat Rządu. W dalszym ciągu starostwa otrzymały polecenie publikowania w prasie nazwisk paskarzy, u których stwierdzono pobieranie nadmiernych cen. Kupcy warszawscy od dłuższego czasu zaniedbują przestrzegania przepisów, które bynajmniej nie wygasły. W pierwszym rzędzie nie stosują się kupcy do obowiązku ujawniania cen zarówno na wystawie jak i wewnątrz sklepu. Starosta grodzkie otrzymały polecenie, ażeby w razie stwierdzenia, że ceny nie są ujawnione sporządzać protokuły, jak za pobieranie cen nadmiernych.

W dalszym ciągu konferencji poruszono sprawę walki z lichwą na odcinkach poszczególnych dziedzin handlu spożywczego. Jeżeli chodzi o rynek pieczywa, komisarjat rządu zwraca uwagę na surowe ściganie winnych niedostatecznego wypieku chleba sitkowego. Ministerstwo spraw wewnętrznych tylko pod tym warunkiem zgodziło się na cenę 37 groszy za kilogram chleba, o ile rynek będzie dostatecznie nasycony tem pieczywem. W wypadku odmowy sprzedaży chleba sitkowego konsumenci winni niezwłocznie reklamować w odpowiednich komisarjatach policji, starostwach grodzkich lub też w samym Komisarjacie Rządu.

W zakresie nabiału postanowił Komisarjat Rządu podjąć wielką akcję kontroli gatunków mleka i masła. Mianowicie stwierdzono, że szereg paskarzy sprzedaje mleko poślednich gatunków jako droższe, korzystając z prawa pobierania wyższych cen za te gatunki. Kontrolerzy Komisarjatu Rządu pobierać będą próbki rzekomo pasteryzowanego mleka, lub innych „szlachetniejszych" gatunków i w zakładzie badania żywności przeprowadzane będą analizy. O ile wyniki analiz wykażą, że mleko nie odpowiada gatunkowi reklamowanemu, winni będą pociągani do surowej odpowiedzialności karnej. Wszelkie podejrzenia w tej dziedzinie winni konsumenci również komunikować odpowiednim władzom.

Następnie zapadły doniosłe uchwały rozszerzenia akcji walki z drożyzną na hurtowników i półhurtowników za pośrednictwem sprawdzania cen w detalu. Wiawiadowcy Kom. Rządu i starostw grodzkich będą badali umowy detalistów z hurtownikami i o ile z tych umów będzie wynikało, że hurtownicy pobierali nadmierne ceny od swoich klientów, będą pociągani oni również do odpowiedzialności karnej.

Dotychczasowy plon podjętej akcji walki z drożyzną jest już bardzo bogaty. Ogółem sporządzono 80 protokółów. 80 lichwiarzy żywnościowych zostanie przykładnie ukaranych! Władze wychodzą z założenia, że walka z drożyzną musi doprowadzić do rezultatu. Wspólny front władz i spożywców, doprowadzi do odparcia ataku podjętego przez hieny żywnościowe na zbiedzonych mieszkańcach.

Wśród płomieni i rekinów

Wstrząsająca katastrofa największego okrętu francuskiego

Zginęło 200 pasażerów

W zatoce Adeńskiej padł ofiarą tajemniczego pożaru największy parowiec francuski „George Philippart".

W świetle otrzymanych przez nas depesz przebieg i tragiczne przerwanie podróży odbyło się następująco:

„George Philippard" był ogromnym statkiem długości 178 m., 20 metrów szerokości, mogącym pomieścić 1077 pasażerów. Spuszczony on był na wodę w r. 1930. Zbudowany był według najnowszych wymagań techniki z salami, galerjami, salonami gier, pływalniami i t. p. Zaopatrzony był w 20 łodzi ratunkowych, z których 2 były zaopatrzone w motory i radjo. Okręt przedstawiał wartość 115 miljonów franków.

Statek 27 lutego wypłynął z Marsylji, 10 kwietnia był w Japonji, 18 maja miał zawinąć do Dżibuti, a wkońcu maja miał powrócić do Marsylji.

Przed ostatnią podróżą towarzystwo okrętowe, którego własnością był statek, otrzymało doniesienie, że statkiem interesują się komuniści, gdyż wiezie on transport amunicji dla Japonji. Komuniści, według tych doniesień, zapowiadali wysadzenie w powietrze okrętu podczas przejazdu przez kanał Sueski.

Doniesienie zlekceważono i oto, kiedy okręt znalazł się w zatoce Adeńskiej, wybuchł na nim pożar. Cała załoga rzuciła się do gaszenia, pożar jednak wzmagał się gwałtownie i tak szybko płomienie objęły pokład, że dziesiątki osób uległo ciężkiemu poparzeniu, wiele też skoczyło z pokładu w morze i poniosło śmierć w paszczach potwornych rekinów. W ten sposób zginęło zapewne około 100 osób.

Natychmiast do płonącego okrętu pośpieszyły znajdujące się wpobliżu angielskie okręty „Mahsud" i „Contractor", sowiecki „Sowieckaja Neft", japoński „Hakone - Maru". Każdy z tych statków zabrał na pokład część rozbitków. Według doniesień na „Mahgud" znajduje się 134 osoby, na „Contractorze" — 129, „Sowieckaja Neft" — 420 (wśród nich kapitan okrętu). Ogółem uratowano około700 osób, na statku zaś miało znajdować się 900 pasażerów (w tem 250 dzieci) oraz 300 osób załogi.

Los pozostałej liczby pasażerów jest nieznany.

Według ostatnich wiadomości zginęło w katastrofie 200 osób.

Niezwykły poród

Matka powiła 10-cioro dzieci

PORTO ALEGRE, (PAT). — W miejscowości Bacacay, powiatu San Gabriel w Brazylji, kobieta nazwiskiem Espinosa Nunez de Antunes powiła dziesięcioro dzieci, 2 chłopców i 8 dziewcząt. Wszystkie niemowlęta zmarły natychmiast po przyjściu na świat. Matka cieszy się zupełnem zdrowiem.

Fenomenalny ten wypadek zainteresował ogromnie sfery lekarskie.

71 zabitych i 1000 rannych

padło ofiarą krwawych walk w Bombaju

LONDYN, (ATE). — Z Bombaju donoszą, że liczba ofiar w ludziach podczas ostatnich rozruchów wzrosła do 71, zaś rannych wynosi około 1000.

Pomimo interwencji wojska położenie w dalszym ciągu jest wysoce naprężone. Z Poona przybył batalion piechoty i oddział samochodów pancernych. Policja była zmuszona otwierać 20 razy ogień, celem rozproszenia walczących. Muzułmanie ukrywają się poza węgłami domów i napadają na przechodzących Hindusów, zadając im ciosy sztyletami. Prawie wszystkie sklepy są zamknięte. Tysiące osób opuszcza miasto, zaś wiele rodzin chroni się do domów, których wejścia są zabarykadowane. W mieście wybuchło wiele pożarów. Straż pożarna usiłuje przeszkodzić rozszerzaniu się ognia.

Zwycięstwo nacjonalistów w Japonji przyniesie

wojnę z Sowietami

Japonja stoi w przededniu doniosłych wydarzeń wewnętrznych po poniedziałkowych zamachach terorystycznych, które dokonane zostały przez członków tajnej organizacji wojskowej „Czarny Imok". Organizacja ta ma charakter wybitnie nacjonalistyczny i zmierza do zastąpienia obecnego umiarkowanego rządu cywilnego przez wojskowych względnie polityków, którzy się podporządkują żądaniom kół wojskowych. Reprezentują oni przedewszystkiem bezwzględnie ostry kurs wobec Chin. W związku z możliwością dojścia do władzy wojskowych panuje zaniepokojenie w rządowych kołach sowieckich, gdyż grupa ta zamierza do orężnego podboju Japonji w Chinach, co oczywiście doprowadzić może do zaostrzenia stosunków japońsko - sowieckich.

Chwilowo armja wystosowała ultimatum, domagając się rządu narodowego. Wobec tego, iż wedle przepisów japońskiej konstytucji ministrem wojny może być tylko generał, nie będzie można utworzyć gabinetu bez zgody armji.

7 ofiar katastrofy samochodowej

Na szosie pod Nordhausen (Niemcy) wywrócił się samochód, staczając się z wysokości 20 m. Trzech pasażerów zostało na miejscu zabitych, czterej ciężko ranni.

Bezrobocie zmalało o 10,725 osób w ciągu tygodnia

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 14 b. m., wynosiła [illegible]7.738 osób, co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 10.725 osób.

Groźny pożar w zakładach Kruppa

BERLIN (PAT). — W suszarni materjałów ogniotrwałych zakładów Kruppa w Essen wybuchł w nocy olbrzymi pożar który objął zabudowania długości 80 mtr. i 40mtr. szerokości. Ogień groził przytem przerzuceniem się na pobliskie modelarnie. Zaalarmowano wszystkie oddziały fabrycznej straży ogniowej, które rozpoczęły akcję ratowniczą, przy pomocy 13 wężów sikawkowych. Snopy iskier, buchające z płonących budynków, zasypywały okoliczne domy. Dopiero około godziny 4-ej rano udało się pożar zlokalizować. Miejska straż ogniowa nie była wzywana na teren fabryczny zarząd fabryki natomiast zażądał silnych oddziałów policyjnych. celem odgrodzenia miejsca pożaru kordonem i niedopuszczenie tłumu ciekawych, napływających. mimo nocnej pory.

Katastrofalna nawałnica w Niemczech

Kilka osób poniosło śmierć

BERLIN. (P.A.T.). Nad Niemcami środkowymi przeszła wczoraj wieczórem olbrzymia nawałnica, połączona z oberwaniem się chmury i gradem. Zwłaszcza okolice nad dolnym biegiem Mozeli ucierpiały pod wpływem deszczowej katastrofy. Wody zalały ulice i szosy, podmywając tory kolejowe. Połączenia telefoniczne zerwane. W miejscowości Guls pod Koblencją woda zalała mieszkania w domach niżej położonych oraz piwnice. Dwa budynki mieszkalne i kościół zawaliły się. Pięć osób utonęło. Z innych miejscowości donoszą o dalszych ofiarach w ludziach. W całej okolicy rozbrzmiewają dzwony, wzywające na ratunek.

Grad wielkości jaja kurzego wyrządził nieobliczalne szkody w winnicach, na polach i sadach. Zbiory zniszczone. W Muhlheim ofiarą powodzi padło kilka osób. Wpobliżu Andernach wywróciła się na Renie łódź, przyczem jedna osoba utonęła.

GIEŁDA

Obroty większe, tendencja niejednolita. Dolar 8.87 i jedna czwarta, rubel złoty 4.85.

KAŻDY STARA SIĘ O DOBRY ZAROBEK

ale nawet największy nie przyniesie zadowolenia, jeśli człowieka gnębią choroby.

Każdy więc musi znać środki obrony przed chorobami, dlatego też niech czyta artykuły. p. t.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym.

Jutrzejszy numer zawierać będzie 6 stron

3 łapowników-urzędników skarbowych

W sądzie okręgowym trzech urzędników z XXII urzędu podatków odpawiadało za łapownictwo i stosowanie ucisku skarbowego względem zamożniejszych podatników.

Szczególnie upodobali sobie p. Szmidtkego, kierownika piekarni Paryskiej, którego wyciskali jak cytrynę przy lada okazji. A więc — 300 zł za odroczenie licytacji i z pod sekwestru koni i furgonów do przewożenie pieczywa, 900 zł. za niespisanie protokółu za niewłaściwy patent i 1850 złotych za zmniejszenie podatku obrotowego z 2 na pół procent.

Wysokość łapówek sprawiła, że p. Szmidtke, po obliczeniu się, doszedł do przekonania, że te łapówki właściwie drożej go kosztują, niż gdyby szedł prostą drogą. To też, gdy zażądano od niego jeszcze raz pieniędzy, doniósł o wszystkiem właściwym władzom i nieuczciwych urzędników, Stanisława Derkesa, Maksymiliana Chylińskiego i Zygmunta Gryglika odsunięto od żłobu. Wytoczono im proces karny.

Wczoraj toczyła się rozprawa sądowa. Oskarżeni o łapownictwo trzej urzędnicy podatkowi odpowiadali z wolności.

Do winy przyznał się tylko jeden, Derkes. Tłumaczył się jednak, że pieniądze miały być nie dla niego, a dla pewnej urzędniczki, ... w mocy wyrobić ulgi. W jego kompetencji to nie leżało.

Gryglak i Chyliński zaprzeczyli, by wymuszali kiedykolwiek łapówki ... wprawdzie robiono protokóły karne Piekarni Paryskiej, ale naczelnik urzędu wydał polecenie sprawdzenia wszystkiego jeszcze raz i wtedy sprawę umorzono.

W czasie dochodzeń ujawniono jeszcze jeden wypadek pobrania łapówki od prokurenta Centrali Radjo - Elektro - Technicznej. 300 złotych kosztowało zwrócenie firmie książek handlowych, zabranych podczas lustracji przedsiębiorstwa. Nawet i takie drobnostki zdolni urzędnicy potrafili wyzyskać dla nabicia sobie kieszeni.

Do procesu włączono jeszcze niejakiego Mome Bilbauma, pośrednika, któremu zarzucano skłanianie urzędników do przekupstwa i wykroczeń służbowych.

W obronie wzięli udział adwokaci: Łepkowski, Grabowiec, M. Ettinger, Kryształówna, Wielikowski, Gelernter i Skoczyński.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Przegląd prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.35 Muzyka lekka. 14.45 Utwory fortepianowe. 15.15 Kronika harcerska. 15.25 Skrzynka pocztowa. 15.50 Audycja dla dzieci k uczczeniu „Dnia Dobrej Woli". 16.40 Piosenki. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.35 Transmisja zawodów konnych ze stadjonu Łazienkowskiego. 18.10 Muzyka lekka. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny. 20.15 Muzyka taneczna. 20.55 Kwadrans literacki. 21.10 Koncert poświęcony utworom Zygmunta Noskowskiego. 22.45 Odczyt w języku hiszpańskim. 23.00 Muzyka taneczna.

„Najniemoralniejszy organ prasowy"

Sensacyjne zeznania padły w procesie „Gazety Warszawskiej" o zniesławienie w druku wydawcy i naczelnego redaktora krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego".

Wezwany na rozprawę sądową w charakterze swiadka, Adolf Nowaczyński, wyraził się, że uważa „IKC" za najniemoralniejszy organ prasowy, bo w dziale ogłoszeń prowadzone jest pośrednictwo między światem prostytutek, a panami, mającymi pieniądze. Uprawia się tam kuplerstwo, za które zwykły człowiek bywa aresztowany i skazywany, jak za dostarczanie materjału żywego do domów rozpusty.

Poza tem, pismo tygodniowe „Tajny Detektyw", rozchodzące się w 200 tys. egzemplarzy przyczynia się do wzrostu przestępczości w kraju i powinno być zamknięte przez władze sądowe, które prędzej czy później stwierdzą jego szkodliwy wpływ.

Po takich zeznaniach redaktor odpowiedzialny „Gaz. Warszawskiej", którego obwiniono o obelżywe nazwanie wydawcy „IKC" — dziennikarzem, zażywającym smutnej reputacji — został uniewinniony.

4 lipca 14 terorystów „Tasiemki" stanie przed sądem

Na dzień 4 lipca wyznaczony został wielki proces przeciwko bandzie terorystów, liczącej 14 osób, a pozostającej pod komendą osławionego „Tasiemki" — radnego miejskiego, Łukasza Siemiątkowskiego i „króla mętów", Leona Karpinskiego.

Obszerny akt oskarżenia składa się z czterdziestu kilku zarzutów, opisujących wypadki wymuszania pieniędzy od straganiarzy i kupców z placu Kercelego, urządzania posiedzeń „din tojry", wydawania wyroków, karania grzywnami pieniężnemi, bicia i zamykania sklepów, nieposłusznym kupcom, którzy nie chcieli uznać panowania groźnej szajki.

Wszyscy goście z „Baru Polskiego, gdzie najchętniej zbierali się bandyci, trzymający w postrachu cały „Kercelak", spotkają się na sali sądowej w liczbie około 100 osób.

Rozprawę prowadzić będą: wiceprezes sądu okręgowego p. Hermanowski i sędziowie Rykaczewski oraz Suchociński. Oskarżenie wnosi prokurator Woliński.

Wesoły Kącik

MÓJ PORADNIK KUCHARSKI



Jak się robi babkę.

Bierze się matkę, która ma córkę. Trzeba tak długo czekać, aż będzie miała dziecko. Wtedy z matki zrobi się babka.

Jak się robi nogę w galarecie.

Bierze się miskę galarety i wsadza się w nią nogę. Uprzednio należy zdjąć pończochę i pantofel, oraz dokładnie nogę wymyć.

Jak się robi wędzoną szynkę.

Położyć się na brzuchu i długo leżeć na słońcu.

Jak się robi duszone grzyby.

Bierze się kilku młodych ludzi i utrzymuje się ich przy życiu przez 50 — 60 lat, aż zgrzybieją.

Potem każdego pokolei się dusi za gardło, najlepiej, owijając ręcznik dookoła szyi. Każdy „grzyb" zosobna będzie duszony.

Jak się robi bigos.

Trzeba wyjść z żoną na ulicę i zrobić awanturę. Można przytem tłuc szyby, przewracać przechodniów i t. d., i t. d. Wszystko robić tak długo, aż przyjdzie policjant.

Jeżeli żona powie z płaczem: „Narobiłeś bigosu", to znaczy, że bigos gotowy.

Jak się robi ogórki.

Otwiera się nową kawiarnię, „ogórki" murowane.

Jak się przyrządza kwaśne jabłka.

Bije się czyjąś twarz tak długo, aż się ją zbije „na kwaśne jabłko".

Jak się robi pieczone raki.

Trzeba tak długo młodej panience opowiadać różne świństwa, aż „spiecze raka".

Jak się robi miętowe pierniki.

Potrafi to tylko kobieta.

Musi do tej pory robić oko do jakiegoś „piernika", aż poczuje do niej „miętę".

Tak przygotowany „piernik miętowy" jest łatwy do zgryzienia.

Jak się przyrządza gęś do rosołu

Bierze się młodą, głupią gęś i tak długo leje się w nią wódkę, aż rozbierze się „do rosołu".

Jak zrobić rybę z kluskami.

Bierze się jakąś „grubą rybę" naprzykład bankiera lub fabrykanta, który mocno sepleni, inaczej mówiąc: „ma kluski w gębie".

Ryba wtedy jest z kluskami.

Napoleon Sadek.

CO MOWI LUD

Szanowny Redaktorze!

Składam, tą drogą, w imieniu znękanych żyrardowian wyrazy serdecznej podzięki i uznania za tak szlachetną, dzielnie prowadzoną akcję przeciwko obecnym właścicielom Zakładów Żyrardowskich, tym okrutnym gnębicielom mas robotniczych, i szkodnikom Państwa Polskiego.

Będąc synem zredukowanego robotnika żyrardowskiego bardzo a bardzo dotkliwie odczułem despotyczne rządy dyr. Kochlera i Waśkiewicza, które nieraz dochodziły do anormalności.

Ile przekleństw, ile łez, bólu, a nawet przedwczesnych zgonów spowodowali ci „despoci", wiemy najlepiej tylko my — żyrardowianie. Wszystkie bowiem przykłady histerycznych rządów obu wspomnianych dyrektorów, przytoczone przez prasę, nie wyczerpują jeszcze całkowicie „kwestji żyrardowskiej".

Cały zrujnowany Żyrardów, te setki głodnych płaczących dzieci, te tysiące obdartych wychudłych szkieletów, w całej swej tragicznej okropności, stanowią jeden wielki ból, jedną wielką ranę. To wszystko niechaj rozważą ci, co sądzić będą Błachowskiego, niech wezmą pod uwagę... poniewieranie i podeptanie tylu godności ludzkich, za zrujnowanie naszych polskich Zakładów Żyrardowskich, za tyle zabójstw moralnych! Przyszedł już czas, aby wreszcie otrząsnęła się Polska z wrzodów obcego kapitału, aby, znękanej długoletnią katorgą, masie robotniczej dać choć... nadzieję!

Robotnik polski nie powinien być bezwartościowym łachmanem w ręku obcych oszustów. Jednak co najsmutniejsze, że mamy także Polaków (np. p. Waśkiewicz), biorących kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie, którzy w dużej mierze przyczyniają się do rujnacji własnego kraju, własnego gniazda.

My zaś, czytając i podając sobie z rąk do rąk „Ostatnie Wiadomości", które tak dzielnie podjęły walkę z nieprawością, potrosze zaczynamy wierzyć, że wreszcie zajmą się nami, że skończy się ta poniewierka!

Jeszcze więc raz składam, z głębi prostego jednak szczerego robotniczego serca, podziękowanie za tak pełne szlachetności i prawdy wystąpienia Szanownej Redakcji w naszej sprawie.

Z poważaniem

E. Rast.

Co każdy musi wiedzieć
aby być zdrowym i szczęśliwym

Oddychanie

Jedną z najważniejszych czynności organizmu ludzkiego jest oddychanie. Jemy 3— 4 razy dziennie, oddychamy 16 razy w ciągu minuty. Do oddychania służą nam płuca, znajdujące się po obu stronach klatki piersiowej. Zapomocą rozgałęzionych rur, tak zwanych oskrzeli i tchawicy, płuca komunikują się z jamą ustną i nosem. Nabieramy powietrze zapomocą jam nosowych i ust. Powietrze to przez tchawicę i oskrzela dostaje się do płuc.

Płuca składają się z niezliczonej ilości drobnych pęcherzyków, do których podczas wdechu dostaje się powietrze.

Do czego służy nam powietrze? Dlaczego tak chciwie je pochłaniamy?

Otóż powietrze jest mieszaniną różnych gazów, wśród których znajduje się życiodajny tlen, tak ważny dla organizmu ludzkiego. Znaczenie jego zrozumiemy z następujących przykładów.

Pali się węgiel w palenisku i daje ciepło. Dlaczego węgiel się pali? Bo węgiel chciwie pochłania tlen z powietrza. Jeżeli zamkniemy dostęp powietrza do paleniska, ogień zgaśnie. Ładne doświadczenie może czytelnik wykonać z zapaloną świecą. Postawmy zapaloną świecę pod szklany klosz; zauważymy, że po chwili świeca zgaśnie, zapas tlenu pod szklanym kloszem się wyczerpał i palenie zostało uniemożliwione. O ile zaś na tlejący jeszcze knot podmuchamy czystym tlenem, rozpali on się znowu.

Również w organizmie ludzkim odbywa się nieustanny proces palenia. Spala się pokarm i wytwarza ciepło, pokarm łączy się z tlenem i wytwarza się zamiana części dla zużytych pracą narządów. Gdy ustaje dopływ powietrza do płuc, zaczynamy się dusić. Śmierć z uduszenia lub przez powieszenie następuje głównie z tego powodu, że ustał dopływ powietrza, a raczej tlenu do organizmu.

Powietrze zawiera zaledwie piątą część tlenu; pozostałe cztery piąte stanowią: przeważnie obojętny dla nas gaz — azot i nieznaczne domieszki innych gazów. Powietrze, które wydychamy, zawiera już znacznie mniej tlenu, azot zaś całkowicie wydychamy zpowrotem, ale wydychamy jeszcze i inny gaz, który wytworzył się w organizmie przy spalaniu się pokarmów tak zwany bezwodnik węgla. Wydychamy również parę wodną.

W ten sposób organizm ludzki częściowo pozbywa się nadmiaru wody.

Wykonajmy doświadczenie. wydychamy na szkło polerowane lub szybę powietrze. Szyba lub szkło polerowane pokryją się parą wodną. Ta para wodna pochodzi z płuc.

W jaki sposób organizm zużytkowuje tlen powietrzny? Powiedzieliśmy, że płuca nasze składają się z niezliczonej ilości pęcherzyków, do których przy wdechu dostaje się powietrze. Pęcherzyki te otoczone pajęczyną z cieniutkich naczyń krwionośnych. Naczynia te są oddzielone od pęcherzyków płucnych cieniutką błoną, która przepuszcza powietrze. Krew w tych naczyniach jest ciemna, posiada zdolność wchłaniania tlenu, wychwytuje go z powietrza pęcherzyków płucnych, a pozbywa się do pęcherzyków nadmiaru bezwodnika węglowego i pary wodnej.

Odpływa ta krew uzdrowiona lub utleniona, jak mówimy, do narządów, roznosząc im życiodajny tlen, a na jej miejsce przybywa inna falą, która odnawia się w ten sposób. Praca ta wre bez przerwy w dzień i w nocy.

Uczonym udało się wyodrębnić tlen w czystej postaci bez domieszek podobnie jak bezwodnik węgla i inne gazy. Wszak wszystkim znane są żelazne balony, zawierające bezwodnik kwasu węglowego. Służy ten gaz do wyrobu tak zwanych wód gazowych. W takich samych balonach przygotowuje się czysty tlen. Używa się go do celów technicznych. W niektórych chorobach płuc i serca, kiedy organizm jest osłabiony i chcemy mu oszczędzić wysiłku, niezbędnego do oddychania doprowadzamy tlen w czystej postaci.

Tlen ten sprzedają apteki w specjalnych poduszkach. Otwór tych poduszek wstawiamy do ust lub do nosa i chory odczuwa ulgę, dostaje on bowiem czysty tlen.

Widzimy więc, jak ważną czynnością dla naszego organizmu jest oddychanie.

Jak najlepiej wykorzystać oddychanie, jakie powietrze jest zdrowe i jakie szkodliwe, o tem w następnym rozdziale.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki - bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna, wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!"

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany. Wyczuła to, choć jej o tem nigdy nie mówił. Tym razem sama naprowadziła rozmowę na ten temat i raz jeszcze dała mu do zrozumienia, że niczego poza przyjaźnią spodziewać się od niej nie powinien. W jego oczach błysnęły łzy. Aby go pocieszyć zcałowała mu je z policzków. Pocałunek ten był wszakże jakby iskrą elektryczną...

Szybko wszakże ochłonęli z wrażenia i postanowili zostać tylko przyjaciółmi. Rozstali się. Zapadła noc. Z pobliskiej huty wapiennej sączyć się poczęły trujące wyziewy.

Nazajutrz Krystyna obudziła się z głową dziwnie ociężałą. Czuła też jakby mdłości... Przez okiennice zaglądał złocisty promyk słońca. Krystyna otworzyła okna. Owionęło ją wonne powietrze i odrazu rozproszyło wszystkie dolegliwości. Napawając się niem, wyszła na powietrze. Ociężałość i mdłości jakby ręką odjął. Przez całą resztę dnia czuła się doskonale.

Ale następnej nocy znów kilkakrotnie budziła się z dziwnie przykrem uczuciem. Jakby jakieś duszności... Niemal do utraty przytomności. Wiedziała wszakże już, jakie na to jest proste lekarstwo.. Otworzyła okno i odrazu zrobiło jej się lepiej.

Spała sama. Dzieci miały swój pokoik na piętrze, z drugiej strony. Okna wychodziły na las. Ich pokój nie przylegał ścianą do murów huty.

Następny tydzień minął dość spokojnie, ale jednak chwilami znów Krystynę opanowały dziwne dolegliwości.

Leczyła się od tego przechadzkami po lesie, bo soczysty zapach sosen działał bardzo kojąco. Ale coraz trudniej jej było chodzić. Czuła coraz większe osłabienie. Chwilami musiała się opierać o drzewo, aby nie upaść, bo nogi się pod nią uginały.

Dziwiło ją to. Wychowana na wsi, nie chorowała nigdy. Nie o siebie też teraz się lękała, ale o dzieci.. Minął miesiąc. Stosunkowo spokojnie. Coprawda, przypadłości powtarzały się ze zmienną siłą, ale nie budziły w niej trwogi.

Ławczak, spotykając ją czasami, jak chwiejnym krokiem spacerowała po lesie, zapytywał zaniepokojony:

— Jak tam zdróweczko pani inżynierowej? Poprawy życzę, na cały tydzień zgóry, bo zamykamy hutę na czas żniw.

Dziwnym zbiegiem okoliczności przez cały ten czas Krystyna czuła się lepiej, niż zwykle, ani razu nie dostając żadnego ataku.

Aż któregoś dnia Ławczak, znów witając się, rzekł:

— Już po żniwach. Wracamy do roboty. O, widzę, że pani inżynierowej dużo lepiej. Niech Bóg da zdrowie i nadal.

Ale właśnie już nazajutrz znów powtórzyły się zawroty głowy, mdłości, wymioty.

Straciła nawet panowanie nad sobą. Gnana jakimś nieokiełznanym pędem, błąkała się naoślep po wsi i to w pełni robót rolnych, wykrzykując jakieś dzikie słowa, zataczając się, jak pijana, śmiejąc się lub płacząc obłędnie.

Wreszcie, zmordowana ciągłem błąkaniem się, padała gdziekolwiek i pogrążała się w głęboki sen, podobny do omdlenia.

Nieraz tak padała na szosie i woźnice musieli zatrzymywać swe fury, aby jej nie przejechać. Odkładali ją do rowu przydrożnego, bo i cóż mieli robić?

Gdy ją przenoszono, nawet nie drgnęła.

Jeżeli to bywali ludzie obcy z innych wsi, szydzili sobie z niej, ostrząc sobie języki tłustemi kawałami. Byli i tacy, u których zemdlona i bezbronna, a przecież piękna niewiasta budziła zdrożne zamiary...

Wkrótce w okolicznych wsiach o niczem innem już nie mówiono.

Początkowo nikt nie mógł sobie tego wszystkiego wytłumaczyć.

Ale stopniowo zaczęto przebąkiwać to i owo. Rzecz jest jasna, mówiono. Inżynierowa już nie może wytrzymać długiego wdowieństwa. Szuka ukojenia swych niezaspokojonych pragnień naturalnych w wódce. Ależ to przecież widać, jak na dłoni!

Najgorzej było, gdy w niedzielę szła do kościoła. Zataczała się wprost okropnie. Dzieciaki wiejskie biegały za nią tłumnie, śmiejąc się i drwiąc. Nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Na zapytania starszych nie odpowiadała nawet słowem.

Goniły za nią: śmiechy, drwinki, kpinki...

Najstarsi i najpoważniejsi wieśniacy gromili młodszych. Tłumaczyli, że w tem musi coś być. Kto to uwierzy, aby taka wielka pani, dziedziczka, inżynierowa, młoda, piękna nagle się rozpiła? O, nie!... To chyba jakaś choroba, czy co, u licha...

Tymczasem sprawa się nabynajmniej nie polepszała; pogarszała raczej.

I jakże tu nie uwierzyć w ludzkie gadanie, kiedy dowody?..

Najgorsza rzecz stała się pewnego razu w kościele, w samo święto Matki Boskiej Zielnej. Podczas kazania Krystyna zaczęła nagle wymachiwać rękami, krzycząc coś niezrozumiałego wniebogłosy, poczem chwiejąc się i zataczając uciekła z kościoła, jak szalona. Potem znaleziono ją uśpioną obok krzyża przydrożnego. Litościwi ludzie odnieśli ją do domu.

Od owego dnia nagle wszyscy nadali jej przezwisko, wymyślone przez Michała:

— Pijaczka!

A potem już zaczęły krążyć plotki zgoła niestworzone. Opowiadano rzeczy najgorsze.

Jeden Ławczak nie zmienił się. Nadal witał ją z rana, a żegnał wieczorem. Któregoś wieczora zawołał:

— Zdrowia życzę pani inżynierowej na dwa tygodnie zgóry. Mamy przerwę na dwa tygodnie.

Dziwna rzecz: już następnego dnia Krystynie zrobiło się dużo lepiej. Uspokoiła się. Była jeszcze bardzo słaba, ale już przynajmniej przy zdrowych zmysłach.

Co jeszcze dziwniejsze: zupełnie nie pamiętała tego, co się z nią działo w chwilach opętania.

Wiedziała tylko o sobie, że chorowała, ale o tem co czyniła, co mówiła, jak się zachowywała, nie miała najmniejszego pojęcia.

Zaledwie coś jakby we mgle wyczuwała, ale bardzo niejasno. Ogarniał ją lęk... Zapytywała się sama siebie w trwożnem przerażeniu:

— Czy ja dostaję obłędu, czy co, na Boga?

Spojrzała na siebie w lustrze. Przeraziła się... Zadrżała na całem ciele...

Dalszy ciąg nastąpi.

Jutro dalszy ciąg powieści.

„W kajdanach namiętności"

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

W starym piecu djabeł pali

Pożegnałem p. S. i zaleciłem raz jeszcze zastosowanie się ściśle do moich poleceń. Po przybyciu do biura opowiedziałem o wszystkiem naczelnikowi i uzyskałem jego aprobatę.

Następnego dnia pani S. zakomunikowała mi, że doszła z szantażystą do porozumienia i ma o godzinie piątej w cukierni wręczyć mu osiem tysięcy. Poleciłem jej podać mi numery banknotów, które odnotowałem.

Już na pół godziny przed umówioną godziną stałem ukryty wraz z dwoma wywiadowcami wpobliżu cukierni. W cukierni siedzieli wywiadowca z wywiadowczynią, odgrywający rolę zakochanej parki i pozornie tylko sobą zajęci. Oczywiście mieli oni polecenie obserwowania stolika, zajętego przez panią S. i szantażystę, a po załatwieniu tranzakcji, wywiadowca ów miał wyjść na ulicę i dać mam znak, że szantażysta już ma pieniądze przy sobie.

Kilka minut przed piątą zauważyłem wchodzącą do cukierni panią S. Upłynęło dziesięć minut.

Nagle zauważyłem mężczyznę, idącego w kierunku cukierni i rozglądającego się na wszystkie strony. Byłem przekonany, że mam przed sobą szantażystę i jak się później okazało, nie omyliłem się. Mężczyzna ów rozejrzawszy się raz jeszcze dookoła — wszedł do środka. Już po upływie dziesięciu minut, zauważyłem zbliżającego się wywiadowcę, który był na posterunku w cukierni. Dał mi zdaleka znak, że wszystko w porządku i szantażysta otrzymał pieniądze.

Po chwili zauważyłem go wychodzącego. Szybkim krokiem szedł do pobliskiej stacji dorożek. Podbiegłem wraz z wywiadowcami w chwili, kiedy stawiał nogę na stopień dorożki.

— Jeżeli pan nie ma nic przeciw temu, to pojedziemy razem — zwróciłem się do szantażysty.

— Kto pan jest i co to ma znaczyć? — zapytał, udając zdziwienie.

— Jesteśmy funkcjonarjuszami urzędu śledczego i w pewnej bardzo ciekawej sprawie, chciałem z panem porozmawiać.

— To jakieś nieporozumienie. Z pewnością bierze mnie pan za kogo innego.

— To się wyjaśni w urzędzie śledczym — odpowiedziałem, siadając wraz z nim i jednym z wywiadowców do dorożki.

Jak się spodziewałem, w biurze przy rewizji osobistej znalazłem przy nim, wręczone mu przez panią S. pieniądze.

— Skąd pan ma te pieniądze? — zapytałem.

— Jestem kupcem i mogę mieć swoje pieniądze. Przypuszczam, że nie mam obowiązku legitymować się, skąd je mam.

— Ma pan rację — odpowiedziałem drwiąco, — ale dziwnym zbiegiem okoliczności, numery znalezionych u pana banknotów mam u siebie zanotowane i wiem, że pochodzą z szantażu, — mówiąc to wyjąłem kartkę z kieszeni i pokazałem mu.

— Więc to była zasadzka! Ale ona pożałuje! Pójdę wprawdzie do więzienia, ale przynajmniej ona też zostanie skompromitowana i nazwisko jej wraz z mojem będzie figurowało w gazetach.

— Ta pani złożyła zameldowanie i zdecydowana jest na wszystko — odpowiedziałem. — Zresztą jest wdową i niezależną, nie ma zatem czego się tak bardzo obawiać. Będzie to dla niej, nie przeczę, bardzo nieprzyjemne, ale przynajmniej raz na zawsze pozbędzie się szantażysty. Zresztą sprawa przeciw panu odbędzie się przy drzwiach zamkniętych i nie dostanie się do gazet, a pan swoje pięć lat do stanie.

Szantażysta zmiękł.

— Przyznaję się, że źle zrobiłem, ale byłem w krytycznem położeniu i dałem się skusić. Przyrzekam panu, że więcej tego nie zrobię.

— Nie będzie pan też miał ku temu możności. Jak już panu mówiłem, pięć latek pan posiedzi, a potem nie przypuszczam, że zechce pan po raz drugi próbować.

Zewezwałem jednego z wywiadowców i poleciłem mu sprowadzić w tej chwili panią S. celem dokonania konfrontacji. Było to oczywiście wobec przyznania się i znalezienia przy nim pieniędzy zbyteczne, ale chciałem mu dać możność, by ją prosił o przebaczenie. Jak między mną a panią S. umówione było, miała ona początkowo być nieubłaganą i dopiero po jakimś czasie przebaczyć mu.

Pani S. nawet za dobrze odegrała swoją rolę i musiałem dać jej znak, by się wreszcie zgodziła mu przebaczyć.

— Pani S. mogła panu przebaczyć — odezwałem się, — ale pytanie jest, czy i naczelnik urzędu zgodzi się na taką zakończenie sprawy.

Szantażysta począł mnie błagać, bym zlitował się nad jego żoną i dziećmi, wreszcie obiecałem mu, że wstawię się u naczelnika, chociażby ze względu na to, że nie był dotychczas karany, ani notowany w urzędzie śledczym. Postawiłem jednak warunek, że musi zwrócić poszkodowanej tę część pieniędzy, jaka mu jeszcze pozostała, jak się bowiem z toku badania okazało, nie dał on nikomu ani grosza i jego opowiadania o doktorze i rządcy domu były kłamstwem.

Pozostawiłem go pod opieką wywiadowcy, sam zaś udałem się do gabinetu naczelnika, by się za nim wstawić. Oczywiście, że naczelnik, ze względu na drastyczne tło sprawy i biorąc pod uwagę, że poszkodowana nie złożyła zameldowania o szantażu i zapytana, czy chce złożyć takowe, odmówiła, polecił go zwolnić. Zastrzegł sobie, jednak, że o ile odważy się raz jeszcze zwrócić do pani S., to w tej chwili będzie ponownie zatrzymany.

Nie potrzebuję dodawać, że po nauczce, jaką otrzymał, więcej do pani S. się nie zwracał i pozostawił ją w spokoju. Jestem również przekonany, że i p. S. po stracie pieniędzy i strachu, jaki przeżyła, w przyszłości zrzekła się niebezpiecznych amorów. Odebrane od szantażysty przeszło pięć tysięcy złotych otrzymała zpowrotem.

KONIEC.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Feliksa

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy bardzo dobre, osłabną jedynie około godz. 16-tej i 19-tej. Wykorzystać dzień dzisiejszy, zwłaszcza uczeni, wynalazcy itp. doznają szczególnego zadowolenia.

Bardzo dobry dla oświadczyn, zaręczyn itp. Wróży powodzenia i szczęścia na dłuższy okres czasu.

Teatr Miejski: „U mety"
Adria: „X. 27."
Apollo: „Zwycięzca
Bagatela: „W konkurach"
Promień: „Harold trzymaj się"
Słońce: „Zeppelin w płomieniach"
Swit: „U wrót Antarktydy"
Sztuka: „Zew ziemi"
Uciecha: „Purpurowa gondola"
Wanda: „Nenita kwiat Havanny"

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz., 12.10 Muzyka płyt gram., 15.50 Transm. z Warszawy: audycja dla dzieci, 16.40 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 17.10 Transm. z Wilna, 18.10 Transm. z Warszawy: muzyka lekka, 19.00 Swietlica strzelecka, 20.15 Transm. muzyki tan. z Warsz., 23.00 Transm. muzyki tan. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Kalwaryjska 27.

Wielkie uroczystości ku czci Papieża.

Wedle doniesienia z Rzymu koła watykańskie czynią bardzo staranne przygotowania do uroczystego obchodu 75 rocznicy urodzin obecnego papieża, Piusa XI, w dniu 31 maja br. Zastosowany będzie największy ceremonjał a to przy udziale wszelkich władz watykańskich, przedstawicieli rządów obcych, licznych pielgrzymek itd.

W dniu tym Papież odprawi o wczesnych godzinach porannych cichą mszę św. w swej prywatnej kaplicy, poczem obecny będzie w kościele św. Piotra na uroczystem nabożeństwie. Zkolei udzielać będzie posłuchań które zajmą całe przedpołudnie i przeciągną się także do godzin południowych. W dniu tym w sposób szczególnie uroczysty wystąpi gwardja papieska w swych historycznych kostjumach.

Nagłe zasłabnięcie zecera na ulicy.

Dnia 15 bm. wezwano pogotowie ratunkowe na Plac Bernardyński, gdzie nagle zasłabł Mistek Antoni, lat 34, zecer, bez zajęcia i miejsca zam.

Kradzież roweru.

Buresz Edward zam. Wiślna 5 zgłosił, że dnia 15 bm. skradziono mu pozostawiony chwilowo w bramie domu przy ul. Paulińskiej 10 rower męski wart. 80 zł.

Rozprawa o oszustwo w Krakowie

W dniu wczorajszym przed trybunałem Sądu okręgowego karnego w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Marji Barszczewskiej, lat 56, wdowie po lekarzu. Barszczewska oskarżona jest o przysporzenie sobie bezprawnej korzyści w kwocie złotych 2.000. Akt. oskarżenia zarzuca Barszczewskiej, że za pośrednictwem Z. Bittera, Jakóba Gutmana, Natana i Józefa Hersche (Dębicy) wprowadziła w błąd przez podstępne przedstawienie się, iż jest właścicielką realności pl. Saturnów w Milanówku. Wystawiając własne weksle bez wartości i wyłudzając od firmy Aksman maszynę go pisania wartości 105 dol., od firmy Kobierzec 2 kilimy wartości 900 złotych, (które zostały zwrócone) od. J. Kwiatkowskiego węgiel na kwotę zł. 556, od Synd. rolniczego węgiel na kwotę zł. 2,300, (w tej sumie jej weksli było tylko za 600 zł.), dalej od I. Perlrotha kwotę zł. 600, od firmy „Erdecha" naczynia aluminiowe, kwota zł. 180. Barszczewska rzeczywiście miała realność pl. Saturnów w Milanówku, lecz na tej realności na hipotece zapisana była z kwotą 3.000 dol. J. z Mickiewiczów Bilińska.

Bilińska majątek ów kupiła na licytacji za zł. 38.000, zaś Barszczewska nie będąc już właścicielką dopuściła się powyższych oszustw. Oskarżona tłumaczy się, że wystawiała weksle, sądząc że otrzyma pożyczkę w Banku Gosp. Kraj. o którą się starała i zaspokoi swoich wierzycieli i swój majątek odkupi, lecz wpadła w sidła szantażystów którzy ją wykorzystali,

Po przesłuchaniu świadków, którzy wogóle oskarżonej nie znają wynika, że została Barczewska wplątana w szajkę aferzystów którzy w sposób podstępny wyłudzili od niej weksle i operowali niemi na swoją korzyść. Po przemówieniach prokuratora oraz obrońcy Trybunał udał się na naradę i wydał wyrok uwalniający oskarżoną od winy i kary, powodując się tem, że od oskarżonej podstępnie wyłudzono weksle. Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stuhr, wotanci dr. Buratowski i dr. Wątor, oskarż. wiceprokurator dr. Müller, bronił adw. dr. Holeander.

17-letnia dziewczyna ofiarą zakazanej operacji

Jeszcze jedna tragedja z serji „piekła kobiet". 17-letnia Stefa Meljun oddana została przez ojca na służbę do gospodarza Walentego Szuwaka we wsi Kołyniec. W styczniu 1931 poznała służącego z sąsiedniej wioski Józefa Niemiszę, lat 19 i wkrótce została jego narzeczoną, darząc go wielką miłością. Często spotykała się z Józefem, a skutek był taki, że pewnego wieczoru oświadczyła narzeczonemu, iż poczuła się matką.

Oczywiście Niemiszę ojcowstwo się nie podobało i zaczął nalegać, grożąc zerwaniem narzeczeństwa, by Stefa pozbyła się płodu.

Gdy wreszcie dziewczyna wyraziła na to zgodę, Niemisza począł się rozpatrywać kto mógłby dokonać takiego zabiegu. Gotowość wyraziła akuszerka Zofja Kurzak i w mieszkaniu jej została dokonana za 28 złotych nieszczęśliwa operacja, bowiem nazajutrz Stefa Meljun zmarła.

Kurzakową i Niemiszę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, ostatniego za to, że dopomógł w zabiciu płodu brzemiennego Stefy Meljun, a Kurzakową ponadto, że przez wywołanie sztucznego poronienia spowodowała śmierć Meljunówny

Kurakowa do winy się przyznała i wyjaśniła, że dała zmarłej niewinnych ziółek, chcąc wywołać poronienie, oraz że zrobiła jej zastrzyk z wody i mydła. Niemisza natomiast do winy się nie przyznał.

Biegły lekarz sądowy orzekł, że śmierć nastąpiła wskutek zakażenia spowodowanego niehigienicznemi przyborami, użytemi przy przeprowadzeniu zakazanej operacji.

Sąd skazał akuszerkę na jeden rok więzienia, Niemiszę zaś na 4 miesiące więzienia.

Matka z dzieckiem w płomieniach

W mieszkaniu wdowy —Sary Treflerowej przy ul. Twardej 46 zdarzył się wstrząsający wypadek. Oto wskutek przewiewu płomyk palącej się blisko okna maszynki spirytusowej — przerzucił się na firankę.

Przebywająca w mieszkaniu T. Marjem Goldfederowa, mimo, iż na rękach miała 7-miesięczne dziecko, — zerwała płonącą firankę. W tej chwili zajęła się na niej suknia. Na krzyk nieszczęśliwej wbiegli sąsiedzi, którzy ugasili płomienie ratując dziecko od niechybnej śmierci. Goldfederowa uległa bardzo ciężkiemu poparzeniu.

„Panie szofer, zapłacę... w naturze!"

Szoferowi warszawskiemu Franciszkowi Misiukanisowi zam. przy ul. Wielkiej 17, przydarzyła się osobliwa przygoda. Stojąc na rogu ruchliwej ulicy, długo wyczekiwał na pasarzera. Słońce piekło a pasażera nie było. Naraz do stojanki „wesołym" krokiem podeszła zgrabna niewiasta i szarmancko rozkazała:

— Prowadź mnie pan po stolicy!

Pan Misiukanic, uradowany w duszy, że nareszcie Opatrzność zesłała mu iście świątecznego pasażera, poruszył wprawną ręką kierownicę, a jego stalowy rumak posłusznie pędził we wskazanym kierunku.

Zegar wybijał pięć złotych, a pasażerka nie zastukała jeszcze do szybki. Zegar wybijał już dziesiątą złotówkę, a niewiasta nie myślała jeszcze o wysiadaniu.

„Daj, Boże takich pasażerek więcej" — życzył sobie kierowca w duszy.

— A teraz pojedzie pan na Pragę! — usłyszał naraz szofer.

— Dobrze! — padła jego lakoniczna i usłużna odpowiedź.

Auto mknęło przyjemnie kołysząc pasażerami na miękko wysłanem siedzeniu. Taksówka skręciła z Targowej w inną uliczkę, w tym celu szofer zwalnia biegu.

Postanowiła tę okazję wykorzystać rozanielona pasażerka, tembardziej że licznik pojechał jeszcze wyżej poziomu kilkunastu złotych.

Drzwiczki się otworzyły, a zgrabna niewiasta w nogi.

Ale pan Misiukanis miał szybsze pięty, bo taksówką ją dopędził i zatrzymał:

— Niech pani zapłaci za jazdę! — zażądał szofer kategorycznie.

— Bardzo chętnie, ale pieniędzy chwilowo nie mam — odrzekła z frywolnym uśmiechem pasażerka. — Ale mam na to radę. Przyjacieli wsiadajmy do taksówki i tam ureguluję należność... w naturze.

Pan Masiukanis, człowiek żonatz i solidny, zabrał pasażerkę do auta, ale zaprowadził ją do... komisarjatu. Tam ustalono, że jest to „dziewica" Aleksandra Zientara, nigdzie nie meldowana. Była trochę pod gazem.

Nędzny los właściciela dwóch domów

O niezwykłym fakcie, wymownie ilustrującym dzisiejsze stosunki, donoszą z Czeladzi. Mieszka tam 50-letni J. C., właściciel dwóch domów i kawałka roli, z których dochód zapewniał mu dawniej dostatnie utrzymanie. Z chwilą jednak, gdy skutkiem kryzysu lokatorzy domów utracili pracę i korzystają z moratorjum, nie płacąc od szeregu miesięcy za czynsze, a kawałek roli nie przynosi obecnie żadnego dochodu, wobec dużych podatków wpadł obywatel ten w nędzę, tak, że żywił się oddawna wraz z rodziną psiem mięsem, a ostatnio zgłosił się o pomoc do kuchni dla biednych.

Pożar w Rynku Głównym

Dnia 16 bm. o godz. 23.20 interwenjowała straż pożarna w Rynku Głównym 35, a po przybyciu na miejsce okazało się, iż jedynie z winy dozorcy domu wydostał się z pieca do ubikacji dym, a przez otwarte okno wychodził na zewnątrz. Pożaru nie było, dym powstał skutkiem zapalenia w piecu większej ilości nagromadzonego papieru.

Zasłabnięcie na ulicy.

Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy o godz. 22.30 na ul. Wiślnej Helenie Kitównie, lat 18, która z powodu bólów wewnętrznych upadła na chodnik. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Kradzież.

Nieznany sprawca włamał się w dniu 10 bm. do zamkniętego mieszkania Jackiewicza Henryka, handlowca, zam. przy ul. Felicjanek 19, skąd skradł ze szafy dokumenty na jego nazwisko.

Pies do odebrania.

W Rynku podgórskim Nr. 4, u emer. kapitana Michała Sarachmana jest do odebrania duży pies rasy dog, który tamże przybłąkał się.

4-letni chłopiec rozszarpany przez pociąg

Wzdłuż toru kolejowego przy ul. Źródlanej we Lwowie spacerowała wczoraj wraz ze swym 4-letnim synkiem Anna Pajer (Źródlana 65). Nagle nadjechał pociąg, który całym impetem wpadł na chłopca, szarpiąc go na kawałki.

Tragiczna śmierć dziecka wywołała we Lwowie przygnębiające wrażenie.

Tajemniczy trup kobiety w podziemiach

W Kowalu dokonano ponurego odkrycia, które przypomina zabójstwo Hałasa w Poznaniu.

Podczas remontu dawnego P. K. U. w podziemiach znaleziono zwłoki nieznanej kobiety w wieku średnim.

Zwłoki owinięte były w prześcieradło.

Tajemniczym tym odkryciem zajęły się władze policyjne.

Zamach samobójczy 20-letniej dziewczyny.

Dnia 15 bm. poster. policji wezwał pogotowie ratunkowe na ul. Okopy do kobiety nieustalonego nazwiska lat około 20, która w zamiarze samobójczym zażyła nieznanej trucizny, przewieziono ją w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza. Powód niewiadomy.

Miły współlokator

Dnia 15 bm. wezwano pogotowie ratunkowe do Ignacego Żółtowa lat 30 robotnika zam. Krakowska 58, który zgłosił się w IV Komis. ze zranioną twarzą przez uderzenie siekierą w lewy policzek, który zadał mu Jan Nenko wspólnie z nim zamieszkały w czasie kłótni na tle osobistych porachunków. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy odszedł do domu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm² 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2